

Ion Caramitru

„Nie możemy
żyć w świecie
wyobrażonym”

Ion Caramitru

Rumuński aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, wykładowca w szkole teatralnej i polityk. Minister kultury w latach 1996–2000. Członek Europejskiego Forum Sztuki i Dziedzictwa (EFAH) oraz Informal European Theatre Meeting (IETM); prezes Rumuńskiego Ośrodka ITI (Międzynarodowego Instytutu Teatralnego). Laureat wielu nagród, a także m.in. oficer honorowy Order of the British Empire, kawaler Ordre des Arts et des Lettres.

W mojej części świata całe pokolenie ludzi urodzonych w kraju, który wzięił własnych obywateli, wiedziało, że kultura jest dla nich jedyną drogą ucieczki. Aby pokonać obezwładniające uczucie metafizycznego wręcz lęku, wynikające z życia w ucisku, członkowie tego pokolenia nawiązywali głębokie przyjaźnie oparte na zaufaniu, szukali książek, chodzili do teatru i za wszelką cenę uczyli się języków obcych.

Zanim przystąpię do rzeczy, chciałbym podkreślić, że obecność rumuńskiego aktora w brytyjskiej Izbie Gmin jest prawdziwą premierą światową – dla Izby Gmin, dla samego aktora i dla całego rumuńskiego teatru. Aktor ten grał różne role, niekiedy wcielał się w najbardziej niejednoznaczne z Szekspirowskich postaci, ale ta rola wydaje się mu najtrudniejsza. Nie dlatego, że może zapomnieć, co ma mówić, ale ze względu na obawę, że to, co powie, może nie zostać w pełni zrozumiane. I to nie dlatego, że publiczność nie jest w stanie wczuć się w jego przeżycia czy skupić się na tym, co mówi, ale dlatego, że należymy do światów, których historyczne ścieżki nigdy się nie przecinały. W naszych dziejach i w naszych temperamentach tkwią bardzo poważne różnice.

Istnieje jednak coś, czego nie da się zdefiniować, a co przyciąga do siebie różnych ludzi z bardzo odległych krain. Chodzi o to nieokreślone „coś”, co jest związane z iskrą boskości obecną w każdym z nas, niezależnie od tego, skąd jesteśmy lub pochodzimy. I właśnie dzięki temu możemy dziś ze sobą rozmawiać – również i tutaj, w brytyjskim parlamencie, na spotkaniu zorganizowanym przez Partię Pracy.

W liście z zaproszeniem na to spotkanie poproszono mnie, bym mówił w sposób prowokujący do myślenia. Mam nadzieję, że to mi się uda. Ale zacznijmy od teatralnego zwyczaju – ćwiczenia polegającego na „wyobrażaniu sobie”.

W 1942 roku urodził się pewien chłopiec. Gdy zakończyła się druga wojna światowa, miał trzy lata. W tym wieku wszystko wydaje się możliwe. Wyobraźmy więc sobie najpierw, że Amerykanie i Brytyjczycy nie oddali Stalinowi połowy Europy, która miała stać się blokiem komunistycznym. Że nigdy nie było serwetki, na której Churchill pisał Stalinowi o Rumunii: „dziewięćdziesiąt procent dla was, dziesięć dla nas”. Że nigdy nie było muru berlińskiego ani żelaznej kurtyny. Gdyby tak było, cóż za wspaniały świat moglibyśmy stworzyć – prawdziwą Utopię More'a – świat kobiet rodzących dzieci bez bólu.

Nie możemy jednak żyć w świecie wyobrażonym. Rzeczywistość przybrała zdecydowanie inne oblicze.

Kończy się wojna, na mocy porozumień w Jałcie Rumunia przypada Związkowi Radzieckiemu.

W grudniu 1947 roku młody król Michał I zostaje zmuszony do abdykacji i opuszczenia kraju.

Komunistyczny rząd narzucony przez Moskwę i wspierany przez radzieckie czołgi ogłasza zakaz działalności partii politycznych, wprowadza jednopartyjne rządy terroru i eksterminuje elity rumuńskiej inteligencji i młodzieży.

Wciela się w życie ideologię komunistyczną.

Socjalizm naukowy i materializm dialektyczny wyznaczają kierunek rozwoju kultury: realizm socjalistyczny.

Kościół prawosławny staje się narzędziem władzy państwowej.

Zakazuje się praktykowania wielu innych wyznań, kapłani stają się więźniami politycznymi.

Niemal każda rodzina ma kogoś w więzieniu.

Najważniejsze pytania, które zadawane są wszystkim, to: Kim był twój ojciec? Kim była twoja matka?

W sądzie to nie oskarżyciele muszą dowieść winy oskarżonych, ale pozwani swojej niewinności.

Stalin i jego państwo – przyjazny sąsiad na wschodzie – oraz sama Socjalistyczna Republika Rumunii stają się zmorą dwudziestu milionów ludzi.

Wszystko to dzieje się w pięknym, zamożnym kraju z dostępem do morza, z wielowiekową historią pełną książąt i władców, którzy gotowi byli na wielkie poświęcenia, by bronić chrześcijaństwa, umożliwiając w ten sposób rozwój kultury odrodzenia na Zachodzie.

Taka była sytuacja, gdy chłopiec, o którym mówiliśmy, zaczynał szkołę, lękając się własnego cienia w świecie, w którym spoglądano podejrzliwie na jego rodziców. W owym czasie ludzie w Rumunii wciąż mieli nadzieję, że inne cywilizowane kraje nie pozwolą na to, co ich spotykało, i ufnie czekali na ratunek. Niektórzy, niczym wygnañcy za rządów tureckich trwających w Rumunii kilka wieków, ukryli się w górach i tam spotkała ich śmierć, gdy czekali na sygnały radiowe oznajmiające nadejście pomocy. Gdy czekali na Amerykanów, Brytyjczyków, Francuzów, Włochów, Holendrów, Belgów, Szwedów, Australijczyków, Nowozelandczyków, a może nawet – bo czemu nie? – na E.T.

Tymczasem na wsi trwała kolektywizacja. Rolnikom zabierano ziemię i bydło, zmuszano ich do pracy w kołchozach i wystłuchiwanie politycznych wykładów, na których tłumaczono, dlaczego muszą

poddać się dyktaturze proletariatu. A trzydzieści lat później postanowiono również wyrzucić ich z domów – zaczęło się bowiem równanie z ziemią wiosek w ramach szaleńczych planów triumfalnego przekształcania Rumunii w idealne społeczeństwo komunistyczne.

W cieniu ideologii powstał największy symbol władzy, istna piramida faraona, pomnik wiecznego panowania komunizmu: Dom Ludu w Bukareszcie, wielkie domostwo dwojga karłów, którzy zaszokowali świat. Państwa tzw. wolnego świata zastanawiały się: Jak mogło do tego dojść? Jak to możliwe? Jeśli Rumuni nie robią nic, jeśli nie buntują się, musi im się to podobać – mogą winić tylko siebie za ten stan rzeczy. Musi być to kraj tchórzy albo ludzi, których ten terror w ogóle nie obchodzi.

Gdy dziś patrzę wstecz, zadaję sobie pytanie, czemu to wszystko przypomina mi Gogola, Dostojewskiego, Swifta? Czemu w czasach kłamstw i kompromisów czułem potrzebę schowania się w teatrze? Czy dlatego, że w teatrze wszystko wydaje się możliwe? Dlaczego Szekspir umieścił akcję *Hamleta* w kraju, który nie był Anglią? Czy ten geniusz rodzaju ludzkiego uciekał w ten sposób przed czymś, co przerażało go w ojczyźnie?

Kilka lat temu na pytanie dziennikarza: „Czym jest dla pana teatr?” odpowiedziałem: „Szansą przetrwania”.

Myślę, że miałem wtedy rację. Przez wiele lat pracowałem w teatrze w przekonaniu, że mam coś ważnego do powiedzenia. Dziś wiem, że teatr był dla mnie i dla wielu podobnych mi ludzi miejscem świętym, miejscem, które otaczało się kultem. Był świątynią nawiedzaną przez aktorów i tłumy widzów, a wszyscy oni starali się zachować w ten sposób własną tożsamość. Nie chodziło tu o tradycyjne relacje pomiędzy widownią i sceną.

W latach terroru siła wyrazu naszego teatru tkwiła nie w długich przemowach, ale w chwilach milczenia – i taki przekaz był najskuteczniejszy. Ten, kto zna poezję i jest jej miłośnikiem, wie dobrze, że mocniej przemawia to, co jest zasugerowane, niż to, co jest powiedziane wprost. Piękno poezji tkwi w chwilach ciszy. W takiej właśnie przestrzeni milczenia żyli wspólnie aktorzy i widzowie, marząc o lepszych czasach.

Kiedy przeminął czas milczącego przekazywania wspólnej niezgody i trzeba było ruszyć do działania, ludzie teatru gotowi byli stanąć na czele rewolucji przeciw komunizmowi w Europie.

W Rumunii rewolucja miała krwawy przebieg. Zginęło ponad tysiąc osób, zastrzelonych lub przejechanych przez wozy pancerne

i czołgi. Większość zmarła już po tym, gdy wojsko dołączyło do zbuntowanych ludzi, już po egzekucji Ceaușescu. Pytanie, kto ich zabił, do dziś pozostaje bez odpowiedzi. Mówiono o terroryzmie, ale kim mieliby być ci terroryści? I dlaczego nie ścigał ich wymiar sprawiedliwości? Części najważniejszych popleczników Ceaușescu i komunizmu – członkom Securitate i aparaczykom partyjnym – rzeczywiście wytoczono procesy. Ale jedynie ich działania podczas rewolucji objęto śledztwem. Komunizm, czyli ideologia, która sankcjonowała ich postępowania, nigdy nie została postawiona przed sądem.

Ustrój polityczny, który przez czterdzieści pięć lat fizycznie i psychologicznie wyniszczał cały naród, nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Co gorsza, po upadku komunizmu Rumuńska Partia Komunistyczna znów pojawiła się na arenie politycznej, przyjmując budzącą większe zaufanie nazwę Socjalistycznej Partii Pracy, by zapewnić sobie głosy w wyborach. Na powierzchnię wypłynęło wielu zwolenników dawnego reżimu, począwszy od oficjalnych pisarzy nadwornych reżimu po bezwzględnych, skorumpowanych oficerów policji.

Jak widać, dla ludzi teatru i dla obywateli Rumunii rewolucja być może jeszcze się nie skończyła.

Zmieńmy trochę temat. Opowiem teraz nieco więcej o sobie – wszyscy przecież wiedzą, jak aktorzy uwielbiają o sobie mówić. Przez dwadzieścia pięć lat pracowałem jako aktor w najważniejszym rumuńskim zespole teatralnym w teatrze Bulandra w Bukareszcie. Czasem również reżyseruję, a przez kilka lat uczyłem w Akademii Teatralnej. Jedną z przekazywanych przeze mnie zasad było i jest to, że aktor ponosi wyłączną odpowiedzialność za swoją artystyczną karierę. Może uczyć się o sobie tylko poprzez głębokie zaangażowanie w rzeczywiste życie. A ostatnim wspólnym dla nas wydarzeniem „prawdziwego życia” była rewolucja, która wzbudziła w nas nieoczekiwaną energię i nadała nowe znaczenie naszemu życiu.

W okresie rewolucji i w pierwszych wolnych wyborach w naszym kraju, które odbyły się 20 maja 1991 roku, odegrałem ważną rolę. Przez prawie pięć miesięcy podlegała mi rumuńska kultura, byłem też jednym z pięciu wiceprzewodniczących rumuńskiego parlamentu tymczasowego. Ponieważ nie byłem członkiem Partii Komunistycznej, pozostałych dziesięciu członków rady Frontu Ocalenia Narodowego, powstałego w czasie rewolucji, nie patrzyło na mnie zbyt przychylnie.

Kiedy członkowie Frontu Ocalenia Narodowego postanowili przekształcić się w partię i wziąć udział w wyborach, dostałem propozycję

stanięcia na czele tej nowej organizacji. I przyszedł dla mnie moment prawdy. Wszyscy obiecywaliśmy sobie, że Front nie stanie się partią, jego romantyczna nazwa – Front Ocalenia Narodowego – oznaczała, że jest to ciało reprezentujące wszystkich mieszkańców Rumunii. Nikt nie powinien domagać się uprzywilejowanego traktowania tylko dlatego, że przypadkiem odegrał ważną rolę podczas rewolucji – tym bardziej że wiązało się to ze współpracą, aż do wyborów, ze strukturami politycznymi pozostawionymi przez obaloną dyktaturę.

Nie zgodziłem się więc na objęcie przywództwa Frontu, a cztery dni przed wyborami 20 maja zrezygnowałem z funkcji wiceprzewodniczącego do spraw kultury. I niczym powracający do domu syn marnotrawny znów znalazłem się w teatrze.

Stałem na czele zespołu teatralnego Bulandra i zostałem wybrany na przewodniczącego UNITER, stowarzyszenia ludzi teatru w Rumunii. Jednocześnie nadal bacznie przyglądałem się, jak mój kraj stawia niepewne kroki na drodze do prawdziwej demokracji.

Chciałbym opowiedzieć jeszcze jedną historię – książka o niej ukaże się w wydawnictwie Faber and Faber. Jej tytuł będzie brzmiał *Winny od urodzenia*, co łatwo zrozumieć, zważywszy na to, o czym mówiłem do tej pory.

W czasie nieudanego puczu w Moskwie byłem właśnie w Londynie. Widziałem w telewizji dokładnie to, co oglądali również państwo. Miałem teraz bardziej obiektywne spojrzenie niż podczas rewolucji w Rumunii i po tym pierwszym dniu czułem, że coś złego dzieje się za kulisami, że sytuacja nie jest tak niebezpieczna, jak się wydaje. Wielu przyjaciół radziło mi, bym nie wracał do domu, ponieważ ten pucz może zachęcić do powrotu komunistyczną starą gwardię w Rumunii. Ja zaś powiedziałem wtedy mojemu przyjacielowi Richardowi Eyre, że to, co widzimy na ekranie telewizyjnym, jest niczym innym jak sztuką teatralną – trwającą trzy dni, złożoną z trzech aktów. Nikt mi wówczas nie wierzył. Miesiąc później dostałem od Richarda faks, w którym pisał: „Chyba miałeś rację, jeśli chodzi o ten pucz – wyglądało to bardzo dziwnie. Ale wieści są dobre – komunizm upadł. Nikt nie będzie już winny od urodzenia”. Mylisz się, Richardzie. Komunizm, totalitaryzm, nie umiera. Jest zdolny do wszystkiego, może zmienić oblicze, przyciąć się na chwilę, jego pozorna śmierć jest odwracalna, tak jak reakcja chemiczna, w której katalizatorem jest śmiercionośny kwas. Musimy wszyscy – my sami i nasi przyjaciele na Zachodzie – nieustannie walczyć, by zapobiec odrodzeniu się komunistycznej bestii.

I jeszcze jedna anegdota. Prezydent François Mitterand odwiedził Rumunię w 1991 roku. Była to pierwsza (i jak do tej pory jedyna) wizyta głowy państwa z Zachodu, legitymizująca w pewien sposób postkomunistyczne władze w Bukareszcie. Doszło z tej okazji do studenckich demonstracji na placu Uniwersyteckim, przed Ambasadą Republiki Francuskiej i w wielu miejscach, które francuski prezydent odwiedził w Bukareszcie. Na bankiecie w ambasadzie, na który zaproszono około trzystu osób, spotkali się przedstawiciele głównych ugrupowań politycznych i intelektualnych. Niektórzy z nas mieli okazję porozmawiać z Mitterandem dłużej. Poruszaliśmy przede wszystkim dwie kwestie.

Pytanie: Dlaczego postanowił pan odwiedzić Rumunię właśnie w tej chwili?

Odpowiedź: Bo jestem przekonany, że obecnie dla Rumunii nie ma już odwrotu z drogi ku demokracji.

Pytanie: Co w takim razie z górnikami?

Odpowiedź (zniecierpliwionym tonem): Ale to stare dzieje, z ubiegłego roku! W Bukareszcie nie ma już codziennie górników!

Zaledwie kilka miesięcy później, we wrześniu 1991 roku, górnicy znów pojawili się w Bukareszcie, terroryzując miasto i doprowadzając do dymisji premiera i wielu ministrów, którzy dla prezydenta Rumunii stali się niewygodni pod względem politycznym.

Dlaczego przytaczam tę historię? Bo nie chcę już dłużej patrzeć, jak kraje na całym świecie popierają bezprawne rządy, nie chcę oglądać zdjęć brytyjskiej królowej w powozie z osobami, które nie powinny się tam znajdować. Dziś, kiedy prawda o naszej historii przynajmniej po części wyszła na jaw, i jeśli nasz kraj miałby być reprezentowany przez jedną osobę, ośmielam się zasugerować, że jest ktoś, kto ma do tego rzeczywiste prawo i kto w ciągu ostatnich czterdziestu pięciu lat prowadził życie godne szacunku. Człowiekiem tym jest król Michał I.

Tym, czego najbardziej teraz potrzebujemy, jest bowiem konstytucja i symboliczny przywódca państwa, niesplamiony przez komunizm. Borykamy się z problemami wewnętrznymi, ale dotyczą nas również problemy zewnętrzne. Wiemy, że mamy przyjaciół na Zachodzie, nie mamy jednak zaufania do sąsiadów po naszej drugiej stronie. Podczas wojny w Zatoce Perskiej Zachód dowiódł swojej niezaprzeczalnej przewagi militarnej. Rosjanie zrozumieli, że nie są już w stanie rywalizować z Zachodem i skapitulowali. Blok komunistyczny rozpadł się, kraje należące dawniej do tego bloku zerwały sojusze wojskowe, Związek Radziecki odszedł do przeszłości – a przynajmniej tak się

wydaje. Bo oto z popiołów imperium podniosła się dumna, silna Rosja, która ogłosiła, że nie jest już państwem komunistycznym, i zajęła miejsce na czele organizacji państwowej o ustroju politycznym przypominającym wcześniejsze absolutystyczne rządy.

Wygląda na to, że Zachód odniósł w gruncie rzeczy zwycięstwo pyrrusowe – dziś musi wspierać tych, których pokonał.

A pokonani odczuwają nade wszystko głód zemsty. Głód taki odmienia charakter, tak jak chłód szkodzi ciału. Prześladuje mnie apokaliptyczna wizja, jak straszliwej zemsty mógłby dokonać odrodzony komunizm, nie pozostawiając nawet pozorów demokracji. Co możemy zrobić, by się tak nie stało?

W całej Europie ludzie muszą odzyskać tożsamość, powrócić do normalnego życia w naturalnych granicach własnych krajów. Obecnie kraje byłego Związku Radzieckiego, wolne od koszmaru komunizmu, starają się powrócić do Europy, nie pamiętając o tym, że dla niej – proszę mi wybaczyć tę subiektywną opinię – najważniejszą rzeczą było zjednoczenie Niemiec. Do zjednoczenia doszło, a Zachód – jak się wydaje – postanowił teraz pomagać radzieckiemu niedźwiedziowi w obudzeniu się z zimowego snu. A co w takim razie będzie z naszymi krajami?

Rumuni uważają, że mają prawo, by zaakceptowano ich znów jako prawdziwych Europejczyków. Aby powrócić do Europy, musieliśmy przetrwać ucisk trwający niemal pół wieku. Cierpienia te jednak nie poszły na marne, wyzwoliły nieoczekiwaną siłę napędową. Mówię tu o kilku pokoleniach ludzi lekceważących własne życie, bo ich celem było przekazywanie innym najcenniejszych dla nich wartości: pasji i miłości do kultury.

Z angielskiego przełożyła Marta Duda-Gryc

Przemówienie wygłoszone na spotkaniu z brytyjską Partią Pracy w 1992 roku.